

Konkurs literacki Listy Katyńskie



III nagroda

Autor: **Monika Gurak**

Adresat: **Ppor. rez. Paweł Achtelik**

Ppor. rez. Paweł Achtelik - ur. 15 VI 1912r. w Rachowicach k/Gliwic, s. Józefa i Marii z Nawrotów. W 1931r. ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Tarnowskich Górach. Pracował jako nauczyciel w państwowej szkole powszechnej w Świerklanach Górnych k/ Rybnika. W l. 1933-1934 odbył czynną służbę wojskową w podchorążówce w Zambrowie i kurs pchor. rez. przy 13 DP w Równem. Od 1934 pracował jako nauczyciel w publicznej szkole powszechnej w Ruptowie k/ Rybnika. W 1937 mianowany ppor. rez. Zmobilizowany w 1939 do 4 ps podhalańskich. Dostał się do niewoli sowieckiej w nieznanych okolicznościach. Przebywał w obozie w Kozielsku skąd rodzina otrzymała list datowany 29 XI 1939. Zamordowany w Katyniu, rozpoznany pod nr AM 3752 podczas ekshumacji w 1943. Żonaty z Jadwigą z d. Wesenfeld.



Drogi Nauczycielu,

Pamiętam wciąż, jak uczyłeś nas, że ze słów wyłaniają się zdania, ze zdań – idee, a z tych – życie warte zachodu.

Pamiętam swoje uczniowskie zniecierpliwienie, kiedy uczyłeś nas niestrudzenie, jak długo i uważnie patrzeć na słowa, przeżywać je i czuć każdą cząstką siebie. Ach, ja nie chciałem słów, chciałem czynów, nieświadom, że one, gdy przyjdą, mogą być tak bolesne i rozpaczliwe.

Pamiętam Twój szacunek do języka, pamiętam Twój grymas, kiedy ktoś znieważał słowa, zdania i idee, ten wyraz twarzy, jakbyś chciał podnieść zszargane słowo z podłogi i ucałować niby kromkę chleba.

Pamiętam Twoją spokojną, wznoszącą się, lekko śpiewną intonację, kiedy czytałeś nam „Redutę Ordona”. Pamiętam Twój blask w oku, kiedy zobaczyłeś, że udało Ci się zapalić w nas młodzińczy entuzjazm i wzbudzić czysty zachwyty słowem i ideą. Pamiętam, jak mówiłeś, wyraźnie, dźwięcznie i uroczyście, niesiony charakterystycznym rytmem poezji: „Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo”.

I pamiętam jeszcze Twoje pytanie: „Jak myślisz - zawsze tak się do nas zwracałeś, jakbyśmy nie byli tłumem gorących, rozkojarzonych uczniowskich głów, ale jakbyś zapraszał każdego z nas z osobna do swojego świata wielkich pytań i niepewnych odpowiedzi – jak myślisz, dlaczego?” „Dlaczego walczyli, dlaczego ginęli?”

Muszę się przyznać, że ja, dumny prawnuk powstańców styczniowych, butne dziecko wolnej ojczyzny, buntowałem się w duszy przeciwko tak postawionym pytaniom. Bohaterowie lat dawnych byli dla mnie faktem, tylko faktem, niepodważalnym, pięknym i wzniosłym, jak czarno-biały portret w książce i błyszczący marmurowy pomnik. Nie należeli do sfery pytań i niepewności, nie dawałem im prawa do wątpliwości i rozpacz.

A przecież – kiedy mój ojciec we wrześniu 1939 przywołał mnie do siebie i położył mi rękę na

ramieniu z tym dziwnie poważnym wyrazem oczu. Kiedy poczułem, jak przyjemny ciężar jego szorstkiej, pewnej dłoni zsuwa się po chwili z mojego ramienia. Kiedy zrozumiałem, że było to pożegnanie, pożegnanie z moim ojcem, który powiedział mi to słynne zdanie, które nagle zabrzmiało jak okrutny żart, jak straszny żart historii: „Opiekuj się matką i siostrą. Synu, bądź zawsze porządnym człowiekiem”. Wtedy zrozumiałem, jak ważne było to pytanie, pytanie „dlaczego”. Dlaczego ja, który tylko rozpaczliwie chciałem mieć ojca, musiałem patrzeć, jak wychodzi przez bramę i idzie zakurzoną drogą, wychodzi przegrać za wolność.

I pytałem się sam siebie, czy jestem gotów oddać swojego ojca za słowa, zdania i idee, i życie warte zachodu.

I patrzyłem, jak odchodziliście, patrzyłem jak Was zabierano, patrzyłem jak zabrano mi nie tylko ojca, ale i wolność, o którą walczył.

Kiedy okupacja zaciska na nas swoje kleszcze, czytam znów Mickiewicza, nie jako dziecko wolnej ziemi, słuchające pięknej baśni o poświęceniu, ale uczeń tajnych kompletów, z silnie bijącym sercem, dojrzałą powagą i tą dziwną mieszaniną strachu i odwagi, której gorzki smak długo jeszcze czuję w ustach. I wtedy, w pełnej skupienia ciszy zatłoczonego mieszkania, w której podskórnym obiegu płyną wciąż przecież możliwe dzwonki, pukanie do drzwi i kroki gestapo, wydaje mi się, że rozumiem już te słowa: „Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo”.

A jednak, kiedy myślę o Tobie, drogi Nauczycielu, boję się, tak bardzo się boję, że odarto Cię z człowieczeństwa. Że w ciemnej obozowej rozpaczy z zakamarków Twojego umysłu wyłaniają się słowa, których nas uczyłeś, że w uszach dźwięczą Ci nasze deklamacje, te deklamacje z głębi naszych żarliwych a tak przecież nie rozumiejących nic wtedy dusz. I boję się, że kiedy tak na nie patrzysz, spragniony chleba, ciepła i tego szczególnego rodzaju bezpieczeństwa, który nie jest strachem o własne życie – boję się, że żałujesz wtedy ich wszystkich, żałujesz po kolei słów, zdań i idei, bo Twoje życie, choć warte było zachodu, skazano na śmierć.

I ja, butne dziecko wolnej ojczyzny, doświadczony nagle porażką, przegraną, śmiercią i zachwianiem świata idei w posiadach, chylę przed Tobą czoła, przed tym, że Twoją drogę wyznaczyły słowa i idee, które, w okrutnym cyklu historii, znów domagały się od nas wcielenia w życie, a Ty spojrzawszy na nie, tak spokojne i ciche na białych kartach poematów, wyrzyłeś je w sercu i poszedłeś w głuchą noc.

Drogi Nauczycielu, dziękuję za słowa, zdania i idee, i życie warte zachodu.

Twój uczeń Adam